

Drugi oddział pisma TRZECI MAJ,
łożony z 12 półarkuszy wyjdzie przed
1 lipca 1840.

Prenumerata na ten drugi oddział
wynosi fr. 2 z przesyłką.

Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci Maj jest *Ludwik Orpiszewski*.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny *franco* na imię *Ludwika Orpiszewskiego*, rue de la Victoire, N. 44.

15 MARCA 1840.

EMANCYPACJA LUDU W POLSCE.

ARTYKUŁ II. *

Tłómacząc niedawno rzetelny stan publicznej w Polsce opinii, pod względem społecznych jej stosunków: nie mogliśmy przemilczeć o opinii *radykałnej*; która pomimo, że sobie wyłączną przywłaszcza pieczę nad *społeczną naprawą* Polski, najmylniejszą wszakże wskazuje jej w tej mierze drogę. — Niestety! nie trudno nam było naocześnie pokazać, ile w zastosowaniu do Polski, czczeniem i bez znaczenia jest, trąbione z wielkiem napuszeniem, przez radykalne pisma — godło: *Wszystko dla ludu przez lud*. Pismo te, nierównie od nas surowsze

* Patrz Trzeci Maj z dnia 8 lutego 1839.

w sądzie samym o moralnem usposobieniu *roboczego ludu* w Polsce, (w poprzednim artykule wyraził sąd tego dostojnie przytoczyliśmy) przyznając ludowi polskiemu zupełną niemoc wszelkiego samodzielnego działania; tem samem, najwyraźniejszy nonsens zadają drugiej części, tyle im ulubionego godła — *Wszystko przez lud*.

Im więcej zdrowego sądu o rzeczach panuje w narodzie, tem naród ten jest jędrniejszym i żywotniejszym; jawny a zimny rozbiór wszelkich politycznych zdań, jedynie prowadzi do ustalenia publicznego rozsądku, do zniszczenia pozorów i ułudzeń — fałsz nawet, skoro jasno wykazany będzie, przestanie być szkodliwym. W tem przekonaniu, przedsięwzięliśmy ckliwą dość pracę, ocenienia środka, którym radykałiści nasi zamierzają sobie zastąpić to, na czem pod względem siły, własnem ich zdaniem, zbywa polskiemu ludowi.

Mazowsze M.... d. 10 Lutego 1840.

STANISŁAW.

..... Myślicie że Polska już usnęła snem śmierci, przeto że o niczem nie myśli; mylicie się mocno — więcej ona pracuje nad odwaleniem kamienia grobowego, niżeli sądzicie.

W mojej wiosce umarł starzec 70 letni nazwiskiem Stanisław, stary żołnierz Kościuszki, był on i w legijonach, odbył kampanię moskiewską w dwunastym roku, później powrócił do zagrody, uprawiał rolę póki rewolucja w 1830 r. nie nakazała tej polskiej duszy porzucić lemię, by jeszcze raz uchwycić za lancę, którą tak umiał władać. Po ukończeniu nieszczęśliwem rewolucji, powrócił napowrót do zagrody, z tą różnicą: że z większą żalobą w duszy i z trzema ranami więcej na ciele. W kilka miesięcy po powrocie zestarzał się niezmiernie, twarz nagle poodrzała się zmarszczkami, włos stał się zupełnie białym jak śnieg który w tej chwili naszą ziemię pokrywa. Pomimo że miał rodzinę dość zamożną, pomimo ofiary, jaką mu robiłem by żył swobodnie przy mnie; odzyskał ją ciągle, przybrał dziadowską siermięgę, wziął w rękę kij na końcu którego umieścił jeża, a na plecy torbę i od r. 1832 nie ukazał się w wiosce.

Na rozmaite wchodziłszy domysły, X. proboszcz, ja i gromada. Jedni utrzymywali, że stał się niezmiernie nabożnym, że chce zwiedzać wszystkie święte miejsca w Polsce, drudzy, że poszedł do Francji, inni znowuż, że pod Ostrołęką zabiwszy swoją ręką sześciu Moskali, chce w temże samem miejscu wybudować chałupkę i tam skończyć swe życie, rzucając wzrok ostatni na kawałek tej ziemi, na której powalił tylu wrogów. «Gdyby tak wszyscy bili!.. powtarzał on często, chciałbym na tem miejscu umrzeć ale przed tem powalić jeszcze ze dwunastu.» Te na wpół ucinane z płaczem wyrazy, może były powodem do tych domysłów.

Kiedyś wszyscy prawie o nim zapomnieli, zjawił się ów starzec z początkiem tej zimy. Głowa choć mocniej ku ziemi pochylona, twarz choć bardziej poradlona, nosiła na sobie jednakże piętno jakiegoś zadowolenia... rozkoszy i nadziei!

— « Jeszcze ja coś przed śmiercią ujrę.... tak to zawsze nie będzie.... byle zgoda. » — Nikt tego wszystkiego nie rozumiał, prócz X. proboszcza który coś wnosił z tych wyrazów, bo znał tę piękną duszę; często przed wyjściem mu się spowiadał, jednakże nie mógł i X. proboszcz dać tym myślom całej rozciągłości.

Na początku przeszłego miesiąca zapadł Stanisław mocno na zdrowiu; czując bliską śmierć, przywołał X. proboszcza by się wyspowiadał po raz ostatni i przyjął przez kościół nakazane sakramenta. — Było to wieczorem d. 6 Stycznia; X. proboszcz udał się do staruszka, tembardziej że oddawna był wielkim jego przyjacielem; lecz niezmiernie się zdziwił gdy po ukończeniu rachunku z P. Bogiem, starzec ów był zajęty jeszcze czemś wielkiem; zdawało się że niedokładną zrobił spowiedź, że pyta się swę pamięć, że coś rozbiera, że jeszcze coś ma powiedzieć. — Wyszedł jednakże z tej wątpliwości gdy szanowny starzec mu powiedział: — « Xieże, bądź łaskaw, idź po pana, niech tu przyjdzie, niech mi tej ostatniej przysługi nie odmawia. »

Xiaż proboszcz to uskutecznił: udaliśmy się więc natychmiast do chaty szanownego Stanisława, zastaliśmy tam wójta (siostrzeńca staruszka) kilku młodzieńców krewnych, lub też z którymi lubił podczas słabości rozmawiać.

Sklonił sędziwą głowę na znak że nas witał i tak zaczął:

— « Prosiłem cię mój panie (wójt i te chłopaki nie są tu zanadto, wkrótce się oni przydadzą) by wam wszystkim powiedzieć gdzieś był i com zrobił. Ty xieże i ty panie, boście piśmienni, spiszcie to i dokończycie tego, czego mi śmierć nie pozwała, bo za godzin kilka zakończę mój biedny żywot. »

« Jak wiecie, rozmaite chodziły pogłoski o mnie, rozmaite były mniemania i w nich było nieco prawdy, jak zobaczycie. Wsiadając na koń podczas rewolucji, ukląknę, złożyłem ręce i przysiągłem panu Bogu że do ostatka służyć będę krajowi; rozproszono, i jeszcze raz Moskal wziął nas w swe pazury. Coż miałem robić w zagrodzie? dochowałabym przysięgi?.. Nie — a zatem, musiałem myśleć, jakimby sposobem słowa panu Bogu dotrzymać; spokojnie siedzieć nie mogłem, musiałem więc myśleć jakim sposobem bym użytecznym naszym ukochaną Polskę. Wziąłem siermięgę dziada i myślę sobie: pójdę do Częstochowy na odpust, bo jakoś wtedy nadchodził, i spytam się Matki najświętszej, królowej Polski, co mamy robić. — Udałem się więc i przed jednym obrazem modliłem się długo i gorąco. Jakoś, Matka najświętsza wysłuchała mych prośb, bo przed tem chociaż zawsze gromada

W pierwszym artykule stanęliśmy na tém, że *Tow. Demokratyczne*, zamierza sobie odegrać w Polsce rolę, którą w Francji odegrali Jakobińcy — Nie na tém wszakże, zależy główna trudność zadania; ale na pytaniu — czyli akcja stowarzyszeń radykalnych (mniejsza o ich nazwę), choćby nawet i wyrównywała Jakobińską dzielność, zdoła natchnąć siłę moralną polskiemu ludowi. Bez siły bowiem moralnej, fizyczna albo martwa zostanie, albo się zamieni w ślepe narzędzie zniszczenia. Naturalnie, że aby dać, trzeba mieć. Owoż, jako już przeszliśmy razem powiedzieliśmy: stowarzyszenia dowolne, to jest nieoparte na interesie korporacji, interesie od woli indywidualów niezawisłym, rzetelnej siły same przez się nie mają; rzecz więc prosta, że jej nikomu użyć nie mogą. Towarzystwa też radykalne w Polsce, pod względem akcji, przedstawiają najdokładniejszy wzór *niedotężstwa*, jak to na postrach i przestrozę wszystkich ludzi czynu, świadczy przykład *śmiesznej* pamięci *Towarzystwa Patriotycznego* w 1831 r.

Proźno radykałsi powołują się na przykład francuskich Jakobińców; a to dla tego, że rewolucja francuska miała sama przez się siłę, i pod tym względem Jakobińcom nie winna nie jest; kiedy przeciwnie, rewolucja radykalna w Polsce własnej siły mieć nie może. Aby usprawiedliwić to nasze uważanie, niech nam wolno będzie, zwrócić na chwilę uwagę czytelników na dobrze im znaną rewolucję francuską — Rewolucja

ta, miała na celu, nie tylko interes *robotczego ludu*, ale oraz, wiodła się w interesie tak zwanego *stanu trzeciego* to jest *mieszczaństwa*. Przeto dwie te klasy francuskiej społeczności, za równo w rewolucji interesowane, wspólnie stanowiły, że się tak wyrazim *rewolucyjny materiał*, to jest, że wspólnie starczyły siły rewolucji.

Komuz wiadomem nie jest, że mieszczaństwo francuskie w epoce *rewolucji*, stanowiło cały niemal zakład materialnej, moralnej i umysłowej potęgi Francji. Rewolucyjna więc strona we Francji, przeważała stronę przeciwną, to jest broniącą starego porządku rzeczy, nie tylko samą numeryczną większością rąk, ale oraz większym zasobem oświecenia, wpływu i bogactwa. Rzecz więc prosta, że rewolucja francuska, znajdowała sama w sobie siłę potrzebną, aby zwyciężyć, a co większa aby ze zwycięstwa korzystać. W takim stanie rzeczy, wyrazy *wszystko przez lud*, mogły mieć rzetelne znaczenie. Jakobińcy zaś, nie stanowiąc wyłącznej, osobnej w narodzie klasy, na jotę nie powiększyli rewolucyjnej siły; ale będąc stowarzyszeniem, już to namiętniejszych, już to śmielszych rewolucjonistów, porwali na chwilę ster, zarząd rewolucji — a krwawym terroryzmem władzy, tej siły jaką w rewolucji znaleźli, w trudnej dobie osłabnąć niedozwolili. Najfanatyczniejsi wielbicieli Jakobińców, nie przypisują im obszerniejszego w rewolucji udziału.

mówiła: « że Stach niegłupi... że Stach dużo widział świata » jednakże Stach ten sam przez się nie mógł wymyśleć i nie wiedział co robić pomy, póki się nie udał po rozum, tam, gdzie go tylko dają. — Usłyszałem więc tak jakby głos: — « Pójdziesz do Francji, zobaczysz co tamci robią — wrócisz do Polski i zobaczysz co ci w niej pozostali robią — i do śmierci, włóż się od miasta do miasta — od wioski do wioski, rozmawiaj z chłopem, ze szlachcicem, z Moskalinem nawet, pan Bóg cię natchnie co masz mówić. » — Usłuchałem tego głosu i w imię Boga poszedłem do Francji — dziada wszędzie puszczają, doszedłem więc do niej. Chodziłem od miasta do miasta, szczególnie tam gdzie byli moi krajowcy. Smutne to były dla mnie chwile, lecz cóż robić, rad nieraż muszę o nich mówić.

Kto blisko tak śmierci jak ja, z prawdą się nie mija. Tak jak tam było — opowiem: Krzyk — wrzawa — bałas — czyste sejmiki, jak to dawniej szlachta miewała — czysta bożnica, gorzej jak bożnica, bo ci co się do niej zgromadzają przecież w jedno wierzą — a nasi bracia, jeden w to — drugi w to — a trzeci w co innego. Bywałem po zgromadzeniach które nazywali: to radami, to sekcjami, to gminami, to już Bóg wie jak, a że nie miałem z czego żyć tylko z jałmużny, niechęć chodząc po cudzych, chodziłem po naszych. I każdy coś dał — bo polskie, to są dobre serca, ale każdy miał coś powiedzieć. Niechodź do tego po jałmużnę, on ci nie da — to samolub — to arystokrata, nie wiem jak to powiedzieć po polsku, dotychczas niewiem co to znaczy. — To drugi znowu powiedział: nie idź do tego, to demokrat, to goły, mówi że wszystkich kocha jak braci, że się ostatnim z bratem podzieli — idźno do niego, zobaczysz czy ci da ostalki, czy grosz ci da a grosz sobie zachowa, niechodź to demokrat i tego na polskie nie przetłómaczę. Ale co najgorsza, to to że ni jedni ni drudzy do kościoła niechodzili, rozum swój pojedynczy wzięli za wiarę — i cóż dziwnego że Pan Bóg z Emigracji zrobił Babilon, że im języki pomieścił? i cóż dziwnego że się nienawidzą i prawych i zastużonych mężów z zdrajców ogłaszają, chociaż ci prześladowani niewinnie z nimi dzielą tułactwo i nędzę... Nic w tém nie ma dziwnego niestety, pomimo że to są synowie jednej matki! Zacząłem więc równie płakać i chcąc mój żal i moją boleść ukoić, wszedłem do świątyni pańskiej, bo gdzieś ją można jeżeli nie tam?... i zacząłem myśleć i zastanawiać się, co oni robią i nad czem myślą?... i zastanowiwszy się przed Bogiem, powiedziałem: oni nic nie robią i źle myślą. Krwawić serca jedni drugim, jest to nic nie robić, lecz co mo-

wię, jest to robić uczynek zupełnie niechrześcijański. — O czemże myślałem? spytałem się jeszcze siebie zastanowiwszy się przed Bogiem — źle oni myślą — chociaż myślą o Polsce jak głodny myśli o chlebie. — Wprzód go jednakże trzeba mieć, a później podzielić na kawałki by w nowy głód niewpaść — głodny by spory, cały kawał chleba miał, czyż mu w głodzie chodzi o to aby był żytnim, psennym, pyłowym, lub też z marymontek maki?... Tak samo i oni, niemyślą jak zrobić powstanie, jak wskrzesić ukochaną matkę; myślą tylko — jak ją ubrać, jaki jej dać czepkę, robron. — Jedni powiadają, że ta suknia będzie jej do twarzy, ta zaś nie — jeżeli będzie w tej a nie w owej — to *niechcemy*; tak, jakby synowie przywiązani do matki, niemieli poznać i ją kochać dla tego, że ona jest w sukni różowej, kiedy inni że w białej być powinna powiadają!

Jak mogłem zachęcałem ich do zgody — do jedności — do prawdziwego braterstwa, którego w żadnych teorjach znaleźć niemożna jak tylko w wierze powszechnej. Pamięć mam dobrą: jedni czcili jakiegoś Fourier'a — drudzy St-Simon'a — inni Laponneraye'go, inni Lamennais'go, inni nareszcie Raspail'a. Nie wiem co oni pisali, lecz wiem że świat ich nie zna, jak zna Pana Naszego Jezusa Chrystusa — bom gdzie się obrócił czy francuskim, czy szwabskim mówiono językiem, gdy się spytał ludzi takich jak ja, co uprawiają rolę: znasz ty tego lub owego, a wspominałem nazwiska tych, których bracia nasi w Emigracji filozofami i zbawcami ludzkości nazywali, odpowiadali « a Bóg ich tam zna? » A znacie wy zbawcę ludzkości, tego którego i ja znam, to jest: Chrystusa? — odpowiadali mi: « a kłóży go nie zna? » — Zachęcałem ich jak już wam powiedziałem do wiary — do zgody — do jedności; naśmiewali się ze mnie — starym grzecznością nazywali, a niektórzy i warjatem. Widząc że mało, a lepiej powiedzieć nic nie mogę pomiędzy nimi zrobić, puściłem się w drogę ku Polsce. »

Głos staruszka zaczął słabieć — wspomnienia emigracyjne widać wpływały na to — przez kilka minut milczał, nareszcie napowrót zaczął mówić:

« Żaluję że z wszelkimi szczegółami nie będę wam mógł opowiedzieć mojej pielgrzymki po Polsce — czuję że bliżej jestem śmierci aniżeli sądziłem — skróć więc o ile będę mógł to opowiadanie. »

Przez 7 lat chodziłem po X. Poznańskim, Wielko-Polsce, Małej Polsce, Rusi, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Litwie, od miasta do miasta, od wioski do wioski, szukając raz przytulku we dworze, drugi raz w plebanji, trzeci raz w mieszkaniu

Stosując przykład ten, do Polski, niemożna loicznie pojąć stanowiska odpowiedniego Jakobińskiemu póty, póki rewolucja polska, nie okaże wszystkich warunków siły.

Musiemy więc jeszcze raz zapytać się *Towarzystwa Demokratycznego*: Czyli rewolucja pod hasłem *Wszystko dla ludu przez lud*, prowadzona, « przy niskiej oświecie tegoż ludu, przy prostodusznej jego łatwowierności, kiedy lud ten łatwo może być uwiedzionym, za narzędzie przeciw własnemu interesowi użyty. » (urzędowe wyrazy Towarzystwa Demokratycznego*) Czyli rewolucja taka, pytamy: ma rzetelne warunki siły? Czyli zapowiadana w ten sposób rewolucja nie jest tylko błikną w oczy puszczoną?.. Nadto, słuszne mamy prawo zapytać się radykalistów: kto ich upewnił, że Moskale i Niemcy, którzy jak to dobrze wiadomo, starannie w smutnej naszej przeszłości wygrzebuja zarzewia bratniej rzezi, którzy bronią tą, już nieraz na Polskę godzili — czyli ci sami Niemcy i Moskale i teraz nie zbiorą plonu z ziarna, jakie radykalizm niebacznie, radby na polskiej zasiać ziemi?..

My wyżej niżeli radykaliści, ceniąc nie zepsute serce i zdrowe instynkta *polskiego ludu*, nie obawiamy się tego gorzkiego owocu radykalnej nauki, ale to dla tego jedynie, że wiemy, iż się obce ziarno nie przyjmie na polskiej ziemi. Bolejemy

wszakże szczerze, że w chwili kiedy *powstanie narodowe* wzywa do wspólnej pracy wszystkich Polaków, znajdują się tacy, którzy odbiegając powinności, młodzieńczy swój zapał i dzielność marnują w prawdziwie gorączkowych marzeniach.

Niektórzy przywiązując się do wyrazów nie do rzeczy, powiadają: i w Polsce jest mieszczaństwo, czemużby się nie miało z rolniczym ludem połączyć przeciw szlachcie? Przecież jest pisać dla Polaków opisywać polskie rzeczy, tak jakby one zupełnie były nieznane; ale cóż robić, trzeba raz skończyć z tym bałamuctwem obcych wyobrażeń — Odpowiadamy więc, że *Polskie mieszczaństwo* równie pod względem kultury, światła, wpływu i t. p. jak pod względem interesu, obecnie niestanowi wyjątku w Polsce klasy — a to dla tego, że ludność mniejszych miasteczek, pod względem usposobienia niczem się od wiejskiego ludu nie różni, pomnoży więc w razie rewolucji liczbę rąk strony rewolucyjnej, ale ją nie zapomoże siła moralna, której sama nie ma. Ludność zaś kilku miast głównych już to mocą poprawionego obyczaju, już to mocą istniejących praw, zupełnie wsiękla i utonęła w szlachcie; interes tej części ludności nie da się obecnie odróżnić od interesu szlacheckiego. — Za Kościuszki, kiedy szło mianowicie o odzyskanie powróconych im ustawą 3 maja praw, praw które republikancki bunt Targowiczan, w zмовie z Moskalami i Niemcami im wydzierał, miasta okazały wy-

*) Patrz broszury Tow. Demok. Pols. Kwestja druga.

wieśniaka. We wszystkich tych prowincjach jest jeden duch, jedna myśl, to jest: powstać, ukroćć swawolę szlachty, szczególnie tej, która niemożna zapomnieć swęj złotęj wolności — o swych dawnych przywilejach — wszyscy chcą powstać, lecz chcą znać naczelnika, któryby dał największą rękojmę, który przez swe już wyniesione stanowisko, ukroććby i przyniósł wszelkie drobne ambicje — trzeba władzy silnej, bo Polacy bez władzy, przekonali że są narodem najslabszym — bo wtedy rozpasują swe namiętności, żądze, a miłość własna jest tak wielka, że nakazuje często działać przeciwko dobru ogólnemu — ostatnia rewolucja niedałaż najoczywistszego przykładu? z resztą, wejdźmy w historję powstań — chodząc po Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, czyż mnie nieo-powiadano z wszelkimi szczegółami, jaki tam był nieład — jakie sejmikowanie — jaka chęć przewodzenia?... a z tą słabością, bo brak jedności.

Zwabiała mnie nieraz przypominam sobie dworska huczna kapela, krzyk, wrzawa; ognawszy się mym jeżem od psów dworskich wchodziłem ni pytany, ni proszony, do czeladnej izby. Sędziwość moja służyła mi często za klucz który wszystkie zamki otwierał. Szkaplerze i medaliony z Częstochowy odmykały mi najczęściej usta bab i służebnic; a baby i służebnice najlepiej wiedzą co się w dworze dzieje, czy państwo pocziwe lub nie — Polacy czy Moskale? Kilka ran także na czole i twarzy wzbudzały ciekawość i były powodem do rozmów i zapytań czeladzi; a często i paniczów, którzy dowiedziawszy się że jest jakiś starzec, dawny wojskowy, wpadali do czeladnej izby — głaskali po brodzie, gładzili wąsy — rany całowali i prosili: opowiedz nam staruszk! jak tam biłście Moskale za Kościuszki — za ostatniej rewolucji?... A kiedy spostrzegłem że jestem zupełnie w polskim domu, mówilem otwarcie, bez najmniejszej ogródki — dodawałem otuchy i nadziei... A kiedy przypadkiem z toku mowy wypadało mi mówić o Emigracji, to nie jeden panicz, to nie jedna panienka radością upiękrzając już i tak piękne lica pytali się: to staruszk byłeś we Francji — tam jest: mój brat, mój krewny a czasem i kochanek — a powiedzże nam co też oni tam robią, kiedy przyjdą?... ale poczekaj — pójdę do ojca — powiem że jest starzec który był wszędzie, i twarz ma tak pocziwą, na twarzy tyle ran iż niepodobna aby był szpiegiem moskiewskim — może was każe wprowadzić do sali, dużo mamy gości — sama familia i prawdziwi tylko przyjaciele, Moskale noga nigdy u nas nie postaje. Dziś podobno są imieniny naszej ciotki — podobno dziś także jest rocznica

jakiegoś powstania — Tym sposobem wprowadzał mnie często lub młody paniczek, lub też ładna panienka, a moje serce uśmiechało się temu młodemu pokoleniu, a na które Polska tak liczy. Pamiętam, było to w Mazowszu, w zamożnym bar-dzo domu, mimo to pocziwym — obyczaj tam był polski — mówiono nie po francusku jak w wielu to bardzo miejscach sły-szałem, ale po polsku... za to też i *po polsku* tam my-słałem.

Usiadłże staruszk i powiedz nam coś pocieszającego?... a ty Marysiu każ przynieść starego węgryna, by starcowi siły pokrzepić — tak mówił do mnie i do swęj córki gospodarz domu.

I tak kończył: mówił mi syn młodszy, bo starszy jest w Emi-gracji — żeście byli we Francji; co też tam słyhać — jakie mają nadzieje?... Łza mi wtedy stawała w oku i z boleścią opowiadałem co się tam dzieje, jaka niezgoda, co za kłótnie!

Wszyscy westchnęli bolesnie i to westchnienie było jak jaka modlitwa, bo oczy skierowały się w niebo jakby błagały mi-łosierdzia Boskiego.

— Da Pan Bóg że się ustatkują i że poznają że tylko zgoda i jednością można wskrzesić Polskę, dodała gospodyni domu; a córki i synowie po cichu, ale tak że mogłem słyseć — my się będziemy modlili by do zgody i jedności Pan Bóg ich przy-wiół.

— A niezapominają tam o Panu Bogu, chodząc przecie do kościoła, spytał się sędziwy pleban — Oj, niechodzą, niecho-dzą mój dobrodzieju; kto wie czy za to też Pan Bóg ich nie-karze?

— Nie więc niema dziwnego rzekł proboszcz. Djabeł ich o-pętał — djabeł ich kłóci — odwraca od zgody i jedności — Co też to będzie z tą biedną Polską? cóż ten Car wyrabia z naszą wiarą?... piekło się sprzyścięło przeciwko nam o Boże!... Mniejsza jednakże o to, Car szymatyk, mniej więcęć można mu wybaczyć mówiąc po ludzku — bo po sprawiedliwości Boskiej będzie on siedział w piekle po uszy... tronem jego będzie ma-dajowe łóże, jego napojem krew niewinna jaką wylał... jego pokarmem wszystkie trupy z pól Grochowa, Ostrołki i War-szawy — Ależ możnali przebaczyć dzieciom naszej ziemi że o Panu Bogu zapominają, że wstydzą się tej wiary która istnieje od XIX wieków i do skończenia tychże istnieć będzie... wiary swych przodków? a natomiast wierzą w co? w wiatr ze słów złożony... który przejdzie jak przechodzi każdy wiatr.

łączny swój miejski element do nader sprawiedliwej rewolucji. Od tej epoki, prawem lub zwyczajem, ustawa 3 maja pod względem miast, weszła w wykonanie; napróżno też w 1831 r. Mochnacki szukał w Warszawie ducha anty-szlacheckiego. — Żydzi wprawdzie mają wyłączny im interes; lecz ogólnem zdaniem, ponieważ jeszcze Polakami nie są, więc zostawieni popędowi własnego interesu, nie mogą być użytecznym dla Polski elementem.

Są nareszcie i tacy co w *szlachcie drobnej* zwaną, upatrują rewolucyjny element. To zdanie nie więcej ma od poprzedniego wartości. — Zapytamy naprzód, co to jest *szlachta drobna*, a co *szlachta większa*? jakie wyraźne prawo, położyło widomą granicę między jedną a drugą klasą?... *Zadne* — Majetniejszy własną powagą liczy się do szlachty *większej*, uboższy do *mniejszej*, a prawo dla jednych i drugich wspólne, majątek nieobustronny *prawem starszeństwa* nie stanowi stałego przedziału. Szlachta *uboższa, drobna*, w ogólności mniej jest oświecona, a przeto więcej może mieć wstrętu do wszelkich reform, a szczególnie do *równości cywilnej* z mieszczaństwem i włościanstwem. Rzecz więc prosta że *drobna szlachta* najmniej do rewolucji *dla ludu przez lud* będzie pochopną, a prawdopodobnie, ona jedna w Polsce mogłaby jeszcze okazać jaki element bezprawia opartego na niewoli i poddaństwie ludu.

Z tego cośmy dotąd o stanie społeczności polskiej napomknęli, wypada: 1. Że opinia oświeconej części narodu, jest zupełnie usposobioną do ścisłego uszanowania *równości cywilnej*; — że aby takową urzeczywistnić w Polsce, potrzeba tylko wypędzić Moskali i Niemców: wszelkie zaś wewnętrzne wzburzenie niepotrzebnem byłoby w tym celu. Nikt się *reformie społecznej* nie opiera, przeciw komu więc przymus ma być wymierzony?

2. Że rewolucja w sensie radykalnym to jest pod godłem *wszystko dla ludu przez lud*, jest w Polsce dla braku silnych elementów niepodobną; że tylko obca siła, a mianowicie moskiewska i niemiecka, mogłaby powtórzyć nowe wydanie rzezi Humańskiej, a to na większą korzyść i chwałę moskiewskiego i niemieckiego panowania w Polsce. Że przeto radykalna doktryna w Polsce, jeżeli nie wyrażnie szkodliwą, to niezawodnie marną i płochą jest zabawką.

Lubo niedzielimy bynajmniej radykalnej niechęci do oświeconej części narodu, to jest do *szlachty*; owszem, uważamy ją za najpierszą strażniczkę niepodległości, wszakże szukając w polityce rzetelnych rękojmii, nie radziliśmy widzieli jakkolwiek potrzebę zostawioną tam tylko dobrej woli *interesowanej strony*. Przeto nieradziłyśmy widzieli, gdyby *emancypacja ludu* i *wymierzenie mu sprawiedliwości*, zostać miało na dyskrety publicznej opinii; kto się bowiem w Polsce odwołuje do opinii, ten de facto odwołuje się do szlachty — odwołanie to póki idzie o zasadę, o położenie teorii, jest słusznem i wystarczającym; ale skoro idzie o wykonanie, mogłoby się pokazać niedostatecznem. Niepewna tam *sprawiedliwość gdzie wójta sprawa i wójt sędzia*, powtarza polski kmiolek, należy się zadość uczynić choćby może zbytcejnjej jego w tej mierze obawie. — Naszem przekonaniem, naturalnym sędzią między *ludem robotczym a szlachtą*, jedynie tylko może być *Król*. Że to nie jest urojeniem, że nie jest bliktrą, podobną radykalnym marzeniom, następnie usprawiedliwimy.

STEFAN CZARNIECKI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA, PRZEZ M. CZAYKOWSKIEGO.

(2 tomy w 8ce fr. 15, nakładem A. Jełowickiego i Spółki).

(Artykuł nadesłany.)

Gdybyśmy w piśmie M. Czaykowskiego widzieli tylko sam płód literacki zamożny w bogate obrazy, a dzwieczny mową,

k którą nie każdemu dano tak swobodnie używać; gdybyśmy na tle jego, mistrzowską ręką utkane wizerunki praoców naszych, z postawy i oblicza poznali; podziwialibyśmy zdolności pisarza: więcej może — dumni tą krajową własnością, szukalibyśmy pociechy serca w nabytej sławie rodaka, i przychylnie, lecz cicho, potakiwalibyśmy zasłużonemu poklaskom. Dzisiaj nam nie dość na tej niemiej współczucia oznace. Autor pisma, któregośmy tytuł na czele artykułu tego umieścili, nie ograniczył się powierzchowną wiedzą rzeczy krajowych; kresląc chwilowe Ojczyzny przygody, nie poprzestał na samem przedstawieniu osób i wydarzeń; które mocą wyobraźni rozjaśnionej prawdą, na powrót niejako do życia powołał: szukał on, i znalazł istotne jądro narodowej siły; w danym zakresie czasu przetrząsał wszystkie żywioły towarzystwa; opatrzył co do jednej, i sumiennie ocenił każdą latorośl krajowego szczerpu; każdej dziedziczne przywary i dziedziczne cnoty na jaw wyprowadził: i wspólnego życia badając tajemnicę, doszedł tej prawdy: że uległość władzy najwyższej w pobożnym duchu pojęta, a czynem podana za przykład, nie tylko się rozrośnie w sercach nieskażonych dumą, ale tym węzłem rodzinnym sarmackiej potęgi, łączącym króla z ludem, choćby największe trudności pokona — choćby z najgłębszej toni naród oswobodzi. Dla tego to, o tém piśmie obszerniej pomówimy.

Zabierając się uwagę czytelników zwrócić na dzieło będące już skutkiem wyrobionego pojęcia, słuszną jest cofnąć się do źródła tego umysłowego nabytku.

Naród każdy jak człowiek, ma właściwą sobie fizyonomię; na to zwierciadło moralnego jestestwa wpływa przeważnie położenie jego fizyczne, naznaczone wolą Opatrzności. Polska, postawiona na krańcu Europy, z jednej strony garnęła słowo Boże i krzepiła się łaodem: z drugiej, stawiała czoło najazdom, i dzicz płoszyła w stępy — stąd, zamilowanie swobody i życia sielskiego — stamtąd, pyłką do bojów miała skwapliwość. Tym obyczajem, lice narodowe przyjęło znamie wojacko-ziemnianskie. Długo i wiele, obcych i własnych trzeba było zbrodni, aby na nim zatrzeć to pierwotne znamie. Długo i ukradkiem obczyzna wsiąkała, a istny Polak marniał... aż zmarniał zupełnie. W ciągu tej suchotniczej niemocy, jednym z wyraźnych symptomatów zbliżającej się śmierci, było wygaśnięcie literatury krajowej. Bo literatura, jak to słusznie nieodżałowany autor powiedział, jest: « sumieniem narodowem. » Ona opowiada myśl jego najgłębszą, jego cierpienia i radości; i, jak z pulsu lekarz, tak znawca z literatury, o stanie narodu sądzi; wprawdzie, przed zgaśnięciem błysnęła polska lampa kilku płomykami; lecz ciepła już w nich nie było! Był to uśmiech konającego.

Jeden z Ojców kościoła wspomina o jakimś drzewie « które, są to słowa jego « wtenczas zielenieje kiedy je okzesują; drzewo to idzie w zapasy z żelazem, śmiercią żyje, krzewi się wycięciem, gdy go już nie masz wtenczas rośnie. » Wola Opatrzności tak chciała, aby te słowa były przepowiednią Polsce. Złożono ją do grobu, lecz duch jej nie zmarł: przeciwnie — właśnie jak to drzewo, Polska po wycięciu silniej krzewić się poczęła. Pierwszy znak życia dała w literaturze krajowej. Cześć i sława wieszczowi, który najpierwszy zwiastował to odrodzenie, i wiarą nas zasilil; albowiem serca nasze ostygły były niedolą, tre-

ba je było z nieczułości ocucić, ku dobremu skierować, ześrodkować wszystkie, i świeżym a niepokalanym ogniem rozpłomić. Uznał potrzebę tego nieśmiertelny Mickiewicz; wznosił się lotem orła, i jak orzeł z niebieskich wysokości misji swojej dopełnia.

Na ten głos święty, żywotnym ruchem wstrząsła się Polska, a jasnym porankiem niebios zbudzona czeladź ziemską, wyglądając poczęła gospodarza, któryby rzeczy ludzkie po ludzku u niej urządził: a otoż nam i tego nie poskąpiła Opatrzność. Wierny swemu natchnieniu, pojął Czaykowski że Polska z tém samém zmartwychwstanie obliczem, jakie jej ręka Twórcy ku potrzebie ludzkości zdziałała. Jej posłannictwo na ziemi — jej duch żywotny — jest to ziemiańskie rycerstwo, zdolne do pługa i szabli: Boga tylko i króla znające nad sobą. Ktokolwiek istotę narodowego bytu naszego zgłębił; ktokolwiek dziejów naszych nie siłił się przekreślać, aby z nich ulubioną sobie larwę wyprowadzić — ten przyznać musi, że ta a nie inna była modła politycznego i moralnego naszego jestestwa. Ktokolwiek poradzi się sumienia, i nie potrafi prawdę, aby się za marą ubiegać — ten, z nami w jedno powtórzy: in hoc signo vinces.

Ten to znak przewodniczył całej osnowie pisma Czaykowskiego. Jeżeli autor, jako artysta wysokie miejsce w literaturze zajmą — jako Polak, głęboko sprawę polską pojmujący — naocznym przykładem z dziejów niniejszej daty uczący obowiązków — wywołujący tę iściznę ojców, ten duch ziemiańsko-rycerski, którym niemal jak wiarą, możemy góry przenosić — Autor stanął w rzędzie zasłużonych ojczyźnie.

W istocie, romans nawet historyczny, w dzisiejszym zwłaszcza położeniu naszym, któremu poważnie tylko zatrudnienia przystoją, byłby płochą igraszką, gdyby najrzetelniejszą nawet barwą swego wieku odziany, obecnemu w niczem zasłużyć się nie mógł: gdyby wątek powieści związanym nie był z istotną serca i umysłu potrzebą. Znał to dobrze autor Czarnieckiego; przejrzał on nawskroś tę pamiętną epokę Polski, w której jednego obywatela cnota dźwignęła ojczyznę z upadku. Co wtenczas bohater wielką wolą swoją i ufnością w narodzie dokazał — to autor artystycznym powiązaniem stosunków, wyjawieniem każdej przyczyny, wykazaniem czynami charakterów osób, dzisiejszej Polsce na nowo do namysłu przedstawił.

Treść pisma zajmuje dwa oddziały. W pierwszym, wkroczenie Szwedów, niefortunne Jana Kazimierza zwątpienie o siłach narodowych; zgubne zaniechanie sprawy publicznej, ujęcie króla do Szląska które na nieład i przemoc obcych narażiło ojczyznę, — Polska też, pozbawiona rodzicielskiego steru, zapada w niemoc; dumni i chciwi podnoszą głowę; interes własny przemaga nad interesem ogólnym; nieprzyjaciół rozgoscza się jak w domu; Polska jedną nogą staje w grobie. Drugi oddział kreśli tę silną reakcję, na jaką w każdym czasie zdobyć się potrafi naród ziemiańsko-rycerski. Któż ją wywołał? Kto niesforne umysły do zgody nakłonił, i bezkonne zmowy w czyn stanowiący zamienił? — jeden cnotliwy, a nie-możny szlachcic — Wąsowicz — typ doskonały szlachcica polskiego: szkaplerz Matki boskiej na piersiach, w sercu ufność dla braci, a poszanowanie dla władzy. — To zawiązanie

konfederacji Tyszowieckiej, wszystkie szczegóły towarzyszące tej chwili, wszystkie słowa, czyny, ruchy, stają żywcem przed oczyma. Dalej z tego jak z kłębka wywijają się skutki — i jednym okazaniem woli, ze sromotnego obudzeni ospaństwa, konfederaci wzywają króla aby się z nimi połączył, i naród w jedność skupił; a sam jak mogą nieprzyjaciela gnębią. Mądry przywódca Czarniecki zaprowadza po kraju wojnę partyzancką. — Nie mając odrazu do stawienia summy, zdawkową monetą dzień i noc trapi Szweda — Z ufnością przybywa siła, wróg słabieje codzień — przestępnymi błagają przebaczenia i Polska zakwita na nowo pod majestatem królewskim.

Ta już osnowa polityczna pisma, wiernie z dziejów wyjęta, i w ramy powieści wstawiona z łatwością najlepiej zdolnościom pisarza świadczą. Ta to łatwość w dziełach sztuki, która ją właśnie zwierciadłem przyrodzenia robi, jest najtrudniejszym do osiągnięcia warunkiem. Nie dość jest wiernie czyn jaki, miejsce, zewnętrzny środek rzeczy opisać — nie dość wewnętrzne uczucia i grę namiętności czynami objawić — potrzeba jeszcze, aby to wszystko naturalna łączyła harmonja; ażeby to wszystko bez przymusu na właściwem znalazło się miejscu: wtenczas z rozkoszą czytamy opowiadane rzeczy, ho napiętnowany mając obraz natury w umyśle, uznajemy prawdę — czujemy, że w istocie w ten sposób się to działo; albo przynajmniej że się dziać mogło w ten sposób.

Ponieważśmy zaszli w ocenianie artystowskiej części pomienionego pisma, i z tej więc strony zdanie nasze odkrywamy.

Jeśli wypadki na tle historycznym kreślone z niewymowną łatwością jedne z drugich wynikają; charaktery osób, temiz wypadkami wywołanych na scenę, dowodzą wielkiej znajomości świata i głębokiego wpatrzenia w ten ciemny labirynt namiętności ludzkich. I w tem jednak niezaprzeczoną zdolność pisarza sprawia, że wystawione przezeń osoby, właśnie bez jego uczesnictwa, same siebie własnymi czynami tłumaczą. Gnoińskiego duma, zład niechęć ku Czarnieckiemu, objawia się najprzód przy pojedynku młodego Czarnieckiego z Grudzińskim; zazdrość i pycha coraz to głębiej popychają go w otchłań: zrazu znieść nie może aby jakiś szlachetka prym nad nim miał trzymać — on pragnie sławy — a szuka znaczenia, bo krnąbrny tej rządnej woli, której światem wiara, w miejscu szlachetnej wziętości chwyta zwodniczą jej marę — dumę; — z szczebla na szczebel wiedzie go namiętność; już był odmówił jednemu żonę — drugiemu porывa córkę — wreszcie zostaje zdrajcą. I Radziejowski zdrajcą; i Radziejowski dobył szabli przeciw królowi i Polsce, i on chce znaczenia — lecz to nie Gnoiński: tego, do zbrodni nie wiedzie gwałtowne poduszczenie passji — układny, grzeczny, w niczem nie przekraczający formy; jak Niemiec wykpięty rachunkiem wpródy każdy krok obliczy, nim nogę przed nogą postawi. Przy tych odcieniach występków, hetman polnej buławy, sędziwy Lanckoroński, mądry rada, silny orężem, jak filar niezachwiany wiekiem, podpira ojczyznę. Na wielką miarę pojety ten charakter męża, którego czyn każdy, każde słowo poszanowaniem przejmie. Jakaż to rozdzierająca scena, kiedy on postrzega trupami zasłane miejsce, gdzie mu jego anioła, jego jedynaczkę porwano! On, starzec nad grobem, który już siedmiu synów w usługę

ojczyzny postradał!... ręce przyłożył do piersi — oczy wzniosł w niebo — i stanął jak skamieniały. — Dla czegoż nas ta jego bezsłowna boleść takim wrażeniem przejmuję? Oto, że nam autor czytać daje w duszy osób z którymi obeznać nas pragnie. Osoby jego (jak mówi Goethe o Szekspirze) są jakby przezroczy-stezgarki, widno w nich wszystko co się dzieje wewnątrz. Itak: Czarniecki kasztelan kijowski, rycerz, obywatel czcigodny, dla dobra kraju wylany, surowy w służbie, uległy władzy, niechęciwy dostatków, cokolwiek pocznie — bohater. Przecież, z pewnych poruszeń, z pewnych giestów mimowolnych wi-dno, że ten bohater nie jest bez ale. Nie ubiega się o nic — ale się zżyma, jeśli nie postawił na swoim. Wypełnia ściśle mu dane rozkazy — widno przecież, że zrozumiwały w sobie, nie wierzy aby kto lepiej od niego potrafił. Tego wszystkiego autor nie powiada; jednak nie ma czytelnika któryby się tego z pisma jego nie dowiedział.

Od tych głównych charakterów przechodząc do drugiego rzędu, który niemniej nas zatrzyma, obejrzyjmy pokrótce, czyli bajka powieści, która przecież niezupełną jest bajką, to jest, czyli przygody kochanków, i zamieszane w nie osoby, z róż-ną zdatnością jak i na tle historycznem oddane.

Co do tych przygód tedy, nasuwa się nam uwaga, iż autor w tem zaplątaniu intrygi nie siedzi jedynie za własnem natchnie-niem, zdaje się w tem przebijac gust szkockiego mistrza. Wzór to nieladajaki; przecież, jak u Skota, tak tutaj woleli-byśmy układ prościejszy cokolwiek. Rozwódka Radziejowska ze swoją namiętną miłością, służy wprowadzie do odznaczenia dziewiczego kochania panny Lanckorońskiej. Znajomość serca ludzkiego nauczyła autora, iż to dziecko tak skromne, zmu-szone przed swym tyranem wyjąkać tajemnicę serca, wnet ją i kochankowi powierza; jest w tem zachwycająca niewinność — lecz ta Radziejowska, tak zakochana w Gnojskim który jej nie kocha; jak zimora — jak cień Banka za Mahbetem ścigają-ca wiarołomnego — aż na pokojach królowej, aż u ołtarza — i to, nie dla zemsty, lecz aby go zmusić do miłości — to for-tel, nie do miary z czystą prostotą ogólnego układu! Ten wpływ podkancerzyny i skradzenie testamentu, widocznie tylko dla przeciągnięcia powieści; są to dwie skazy, które, w całej szczeroci sądzac upatrzeć się nam zdało.

Co do osób, lubo ich jest nie mało, nie żal jednak tego, bo każda z nich, tak jest na swoim miejscu, tak własnem ży-ciem żyje, że ilość nie trudi zgoła — Owszem, znajdujemy to rzeczą bardzo naturalną: wszakże i na świecie niemało ich zdobywam! Chodzi tylko o to, aby każdy to mówił i czynił, co mówić i czynić powinien. I tak też jest właśnie. Wąsowicz szlachcic rubaszny, pocziwy, bitny; pannom stroi koperczaki; braci szlachcie rabie prawdę bez ogródki; króla jegomości naj-wierniejszy poddany, ale pojąć nie może żeby król polski obejść się mógł bez wąsów. Żytkiewicz łgarz, pijak, tchórz a kłótnik i hałaburda — wykapany szlachcic sejmikowy. Przy tej i innych karykaturach, jakże pięknie wygląda prosto-duszny Służewski, Radzik i inni — którymi zaprztać nie będziemy czytelnika, równie jak my zapewne obeznanego z piśmem. Kochankowie niedługa ale przyżwoita mają rolę. Panna niewy-chowana w tym szczęśliwym wieku, gdzie za emancypacją kobiet tak natarczywie obstają pisarze i pisarki — Tetera,

żołnierz, częściej go z szablą i mieczy Szwedami zobaczyć jak u nóg jego bogini. — Ich charaktery odznaczone tyle, aby innemi nie były zatarte, ani też przedniejszym nie zajmowały miejsca; bo, jakkolwiek oni są to niby bohaterami powieści, autorowi ani czytelnikom nie chodzi rzetelnie o puste miło-stki, tam gdzie ważniejsze przedmioty zatrudniają uwagę.

Ten ogólny rozgląd pisma Czaykowskiego, który względnie zalet pisarskich i pojęcia narodowego ducha, do wszystkich pism jego stosować się może, raz nam jeszcze przypomnieć każe słowa Mochnackiego « literatura jest sumieniem naro-dowem. » W istocie ogół czytelników nie zwykł pisma porząd-kiem analitycznym rozbiierać; sądzi je zwykle uczuciem w spo-sób syntetyczny właśnie — odnosząc pismo do principium w duszy jego tkwiące — « W to mi graj! » jest zwykle słowo czytelnika znajdującego w autorze jakby echo własnych uczuć i myśli. Jeśli więc z jednej strony, uważać się nam godzi za przeznakę rozkwitającego życia w narodzie, owe przyjmowanie z roskoszą wszystkiego co własną jego wiedzę o sobie na jaw wyprowadza — z drugiej strony, najzaszczytniejszem dla au-tora świadectwem, jest popularność. Najuczeńszy omyli się latwiej — jak *wszyscy*; liche pobudki skłonić mogą czasem i na złą stronę przeważać zdanie *jednego*; *wszystkim* fałszu za-rzucić nie podobna.

Mamyż wspomnieć, kończąc te uwagi, w których z umysłu o stylu Czaykowskiego nieśmy nie mówili, osobny na to poświę-cając rozdział — mamyż wspomnieć, że się znalazł *Bezimienny* krytyk, nie przyznający żadnej zdolności Czaykowskiemu? Kry-tyk nie treść i loikę, ale słowa krytykujący. Wprawdzie co do loiki, sam nie zachęca przykładem: powiada bowiem że pisma Czaykowskiego: « podbiły mu wielbiciele » powiada także « że poklask powszechny daje się zawsze czemsiś usprawiedliwić » i stąd wnosi, że Czaykowski pisać nie a nie nie umie. Przywo-dzi nam to na pamięć ten wiersz Trembeckiego:

« W imię Ojca i Syra, ten człek widzę głupi! »

Co do Czaykowskiego, ten poprzestając na świadectwie na-rodowości, zapewne spać musi spokojnie, choć mu tam jaki *bezimienny* owad burknie koło ucha.

MIKOŁAJ JEEOWICKI.

P O L S K A.

(Dz. Franf.) « Z Torunia piszą, iż ostatni Dominikanin naz-wiskiem Jan Babecki, Albert z imienia klasztornego, umarł w 99 roku życia. O wiek ludzki przeżył on klasztor sekulari-zowany, do którego on niegdyś należał, a jego współobywa-tele przyzwyczaili się go uważać, jako zjawisko dawnych już *nie powrotnych* czasów. » Po ostatnim frazesie przypomni sobie czytelnicy że D. Frankforstski jest protestanckiej redakcji.

Numer dzisiejszy rozsyłamy prenumeratorom na *od-dział pierwszy* pisma naszego. Numer następny ci tylko z nich odbiorą, którzy prenumeratę na *oddział drugi* (fr. 2) nadeszłą.